

Waldemar Łazuga

Pomiędzy Gołuchowskim a Bobrzyńskim.

Gołuchowski, Dunajewski, Bobrzyński. Trzy nazwiska. Trzy symbole. Posługując się nimi można opisać historię Galicji od Wiosny Ludów do końca pierwszej wojny światowej. I przynajmniej kilka rozdziałów historii Austrii pod rządami Franciszka Józefa. Mieści się w tej historii Wiedeń, Lwów i Kraków. Uniwersytet Jagielloński i Pałac pod Kawkami. Galicyjski Sejm krajowy i austriacka Rada Państwa. Kampania rewolucyjna, dualizm austro – węgierski, autonomia galicyjska i trialistyczne pomysły przeobrażenia monarchii. Mieści się polski konserwatyzm, krakowska szkoła historyczna i galicyjski lojalizm.

Co tych trzech ludzi łączyło ? Wiele. Dzieliło o wiele mniej. Najpierw krótkie zestawienie.

Wszyscy byli konserwatystami, a nawet stańczykami, choć nikt chyba nigdy tak Gołuchowskiego nie nazwał.

Wszyscy byli austriackimi ministrami.

Dwóch z nich (Gołuchowski i Bobrzyński) pełniło urząd namiestnika Galicji.

Gołuchowski był jedynym hrabią w tym gronie, Bobrzyński jedynym nieszlachcicem.

Gołuchowski był pierwszym hrabią, który uzyskał doktorat praw. Dunajewski i Bobrzyński, to słynni profesorowie jagiellońskiej wszechnicy.

Gołuchowski był przywódcą obozu konserwatywnego w Galicji w latach sześćdziesiątych, Dunajewski – przez dwie dekady następcę, a Bobrzyński – od lat dziewięćdziesiątych aż do upadku monarchii.

Gołuchowski, najstarszy w tym gronie, pamiętał dzień śmierci Napoleona na św. Helenie. Bobrzyński jako jedyny z tej trójki przeżył nie tylko Franciszka Józefa i monarchię, ale i ... Józefa Piłsudskiego.

Bobrzyński był rówieśnikiem syna Gołuchowskiego, Agenora Gołuchowskiego (młodszego), c.k. ministra spraw zagranicznych (obydwaj urodzili się w tym samym 1849 r.) Dunajewski – o 12 lat młodszy od Gołuchowskiego - seniora – był nauczycielem i mistrzem studenta prawa UJ, Michała Bobrzyńskiego.

Przedstawmy teraz pierwszego z nich.

Agenor hr Gołuchowski (1812 – 1875) - niegdyś najgłośniejszy z całej trójki - dziś pozostaje najmniej znany. Historycy piszą o nim niewiele. Studenci historii myślą ojca z synem, a uczniowie i amatorzy historii w najlepszym razie słyszą dzwon... Tymczasem to właśnie Gołuchowski (starszy) otwiera i łączy dwie wielkie historie: konstytucyjnej Austrii i autonomicznej Galicji. Jest postacią symboliczną. Ojcem lojalizmu, Wielopolskim, „któremu się udało” i jednym z tych nielicznych austriackich polityków, którym

„na odchodnym” do rodowego herbu Franciszek Józef dodał pół austriackiego orła.¹

Poza tym Gołuchowski, to wyjątkowy przypadek antybohatera, który stał się bohaterem, przypadek apostaty - zbawcy. Przez rodaków najpierw znienawidzony i odsądzany od czci i wiary był – z równą co najmniej namiętnością – pod koniec życia apologetyzowany i uwielbiany. Długo uchodził za „schwarzgelbera” i renegata wyzutego z romantycznej tradycji. Nie znosił emigracji ani „sentymentów listopadowych”. Nazywany „germanizatorem” do rodaków zwracał się po niemiecku, a do Niemców po polsku, przerażając wszystkich nie na żarty zdaniem wypowiedzianym kiedyś do urzędników: Meine Herren. Ich kenne keine Nationalitäten. Gołuchowskiego nie cierpiał (z wzajemnością) Leon Sapieha na wschodzie Galicji i Adam Potocki na zachodzie - obydwaj długo zachowujący wobec zaborcy większy dystans. Nie cierpiała tego „parweniusza z austriackim tytułem” stara polska arystokracja. Nie cierpiał Kraków gaszący na jego powitanie światła i Uniwersytet Jagielloński, nękany dymisjami profesorów (przywożonymi na domiar osobiście).² Zarzucano mu, że wymyślił „kwestię ruską” (sam lub ewentualnie na spółkę ze Stadionem) i szlachtę, sól tej ziemi, miał za „bezgranicznie głupią” (tylko miłosierdzie Boga – dodawał – jest równie bezgraniczne). W latach pięćdziesiątych zwolenników i przyjaciół nie miał właściwie wcale. Sam jeden – pisał Szujski – „stał na lojalności”. Samotny jak żagiel na pełnym morzu. Silny, brutalny, wyniosły, idący własną drogą. I powtarzający: nur Boeses thun”.³ Z przekory lub bezsilnej złości.

Na ministra spraw wewnętrznych w rządzie Rechberga Franciszek Józef powołał go w sierpniu 1859. Miał przy tym powiedzieć, że „Słowianie są moimi najlepszymi podanymi”.⁴ Ze Słowian zaś – Polacy: jedyni programowo antyrusofilscy i jedyni nie nastawieni antyniemiecko, a na domiar znajdujący wspólny język z Węgrami. Z Polaków natomiast – tu wątpliwości nie było żadnych – Gołuchowski herbu Leliwa, twardy gubernator, a następnie namiestnik Galicji, „rzutki Polak” z niemieckim „tikiem” (cokolwiek by to miało znaczyć). Co ostatecznie przesądziło o tej nominacji? Wzgląd na ustrojowe przeobrażenie monarchii czy na problem czeski uchodzący za najpilniejszy? Uściślijmy więc dla porządku: od Wiosny Ludów Austria zmagła się z problemem narodowościowym i ustrojowo, konstytucyjnie przeobrażała się głównie pod jego wpływem. Inne kwestie wydawały się drugorzędne, mniej ważne i o wiele prostsze. Jeszcze Edward Taaffe, ulubieniec cesarza, przejęty kwestią czeską problemu społecznego właściwie

¹ W.Łazuga: „Pomiędzy „polską rzutkością”, a „niemieckim tikiem”. Minister Agenor Gołuchowski, w: Ku niepodległej. Ścieżki polskie francuskie. 1795 – 1918, pod redakcją M. Willaume, Lublin 2005, ss. 247-258; tam obszerniejsza dokumentacja. Tu ograniczam się do pozycji nowszych i przypisy redukuję do niezbędnego minimum.

² M.Estreicherówna: Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w laach 1848 – 1863, Kraków 1968, s.144

³ L.Jabłonowski: Pamiętnik, Kraków 1963, s. 327

⁴ Ostatnio najwięcej o tym : S.Pijaj: Między polskim patriotyzmem, a habsburskim lojalizmem. Polacy wobec przemian ustrojowych monarchii habsburskiej (1866-1871), Kraków 2003, s. 67 i n.

nie zauważał. Jeszcze Badeni, a zwłaszcza Koerber konflikty narodowościowe próbował przykrywać konfliktami społecznymi (jako stosunkowo „mniej groźnymi”). Powstawała mieszanka wybuchowa. W Austrii jednak wciąż nie brakło polityków sadzących, że wojna – o ile wybuchnie – wszystkie te konflikty zneutralizuje i wyciszy. Co bowiem monarchii nie zabije, to ją wzmocni.

Gołuchowski – jak wspomniano – stał na początku wszystkich tych przemian. 20 października 1860 r. ogłosił znany dyplom (zwany odąd październikowym) i – ku uciesze nie tylko Czechów - zrobił krok w kierunku federalizacji państwa - przewagę nad sejmem centralnym uzyskiwały mianowicie sejmy krajowe. Odtąd było to już stałe pole starć federalistów z centralistami (jak nazywano liberałów niemieckich), którzy ten stosunek najchętniej przedstawiliby odwrotnie. Dyplomu Gołuchowskiego nigdy jednak nie odwołano. W rozmaity sposób nawiązywał do niego zarówno patent lutowy (z 1861 r.), jak i konstytucja grudniowa (z 1867 r.), a także ordynacja wyborcza (z 1873 r.) Od dyplomu październikowego monarchia stała się widownią permanentnych eksperymentów konstytucyjnych, przechylając się to w jedną stronę, to w drugą. Z Polakiem na początku tej historii. I z Polakiem na końcu.

Po ogłoszeniu dyplomu Gołuchowski stanął na czele rządu (choć faktycznie był nim niemal od początku). 13 grudnia, po niecałych zaledwie dwóch miesiącach urzędowania (gdy cesarz przestraszył się swojej odwagi) otrzymał dymisję. Teraz pod rządami Schmerlinga monarchia zwróciła się ku centralizmowi. Gołuchowski zaś dla nowego rządu stał się negatywnym punktem odniesienia. Podobnie zresztą jak później dla obu braci Auerspergów, Windischgraetza, Bieniertha i Maxa Vladimira Becka, totumfackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, polityków nastrojonych centralistycznie i reprezentujących ugrupowania niemieckie. „Przez kontynuację” natomiast nawiązywali do Gołuchowskiego różnej maści „federaliści” nastroszeni konserwatywnie: Belcredi, Potocki, Hohenwart, Taaffe, który ministrem był dwukrotnie, Badeni i - w części przynajmniej - Koerber.

Niektórym federalistom (jak Hohenwartowi czy Taaffemu) cesarz manifestacyjnie okazywał sympatie i poparcie. Niektórym centralistom (jak Schmerlingowi czy Auerspergom) – równie wyraźnie - niechęć. Wiele o tych sympatiach i antypatiach nad Dunajem mówiono. Przeceniać ich jednak nie należy. Wynikało z nich mniej niż na ogół sądzono.

Rzecz nader ważna: federaliści uchodzili za przyjaciół Czechów, gdy centraliści – za ich wrogów (i to na długo zanim nauczono się odróżniać staroczechów od młodoczechów). Gołuchowskiego, Potockiego i Badeniego powołano głównie dla rozwiązania sprawy czeskiej. Dunajewskiego – z tych samych powodów - nazwano kiedyś „źródłem polityki czesko – słowiańskiej”. Hohenwart zawsze uchodził za „filoczecha” (i nawet trochę czeskim władał).⁵

⁵ W.Łazuga: Polacy – Czesi. Austriackie sąsiedztwo, w: Rzeczy większe i mniejsze, Poznań 2002, s.69 – 84, tamże obszerniejsza literatura

W gabinecie Taaffego zasiadał już Czech z Moraw, Alois Prazak (polityk niezbyt zresztą mądry). Centraliści długo takiej polityce byli przeciwni (dopóki sami nie postawili na ... młodoczechów). Rzecz w tym, że na dłuższą metę nie można było się bez nich obejść. Próbował się z nimi porozumieć Taaffe i upadł. Próbował – z podobnym skutkiem – Kazimierz Badeni. Wyglądało na to, że przeciw centralistom sprawy czeskiej się nie rozwiąże. Z centralistami zresztą też nie.

Michał Bobrzyński najchętniej przyznawał się do dwóch mistrzów: Józefa Szujskiego i Juliana Dunajewskiego. Większym pisarzem był niewątpliwie pierwszy. Lepszym wykładowcą i mówcą – drugi. W nauce więcej zawdzięczał Bobrzyński Szujskiemu, którego prymat zawsze honorowo uznawał. W polityce – Dunajewskiemu, na którego za młodu „się stylizował”, by ostatecznie wśród stańczyków zostać jego następcą.⁶ W mowie wygłoszonej po śmierci Dunajewskiego obu wymienionych, Dunajewskiego i Szujskiego przedstawił Bobrzyński jako zgodny duet „zahartowany przyjaźnią”: razem walczyli o polonizację Uniwersytetu, obydwaj „przyłożyli rękę” do organizacji Akademii Umiejętności” i obydwaj rozstawili imię Almae Matris. Kiedy bowiem Szujski burzył gmach fałszywej historii, mistrzyni fałszywej polityki – pisał Bobrzyński - Dunajewski „z wrodzonym poczuciem polityki praktycznej (...) gotował się do tego, aby nową politykę w czyn i skutek wprowadzić”. Cechowała go niezwykła jasność zdania – i nic nie było w stanie jej zamącić, „nawet erudycja” (!!! - WŁ)

Z tą erudycją nie należy zresztą przesadzać – erudycją na pewno Dunajewski słuchaczy nie zamęczał. Był – jak o nim mówił Leon Piniński – „rozsądnym eklektykiem”, trzymającym się głównie modnego wtedy dzieła Roschera. Umiejętnie jednak hierarchizował rzeczy, ozdabiał wykład oryginalnymi uwagami i przykładami, mówił dobrze postawionym, niskim głosem, dobitnie i gładko. No i „z wąsami na dół spuszczone” wysoki, lekko przygarbiony i roztargniony wskutek krótkowidztwa zwracał uwagę charakterystyczną sylwetką.

O ile Stanisławowi Tarnowskiemu całe życie imponował styl Juliana Klaczki – kunsztowny i pełen „zwrotów najniespodziewańszych”, o tyle Michałowi Bobrzyńskiemu imponował język Dunajewskiego – męski, zwięzły, prosty, „cezariański”. Szujski był jednak uczonym z innej ulepionym gliny – to natura na wskroś poetyczna. Niekoniecznie też musimy wierzyć w jego przyjaźń z Dunajewskim. Talentem politycznym ani oratorskim Szujski z pewnością nie błyszczał. Dunajewski natomiast, to urodzony homo politicus, wyborny polemista, najlepszy i najbłyskotliwszy, gdy „draśnięty atakiem”.⁷ Czy mówił po polsku czy po niemiecku „miał dar wymowy wprost fenomenalny”.⁸ Rektorem jagiellońskiej wszechnicy był równie świetnym.

⁶ Obszerniej o tym: W. Łazuga: Ostatni stańczyk. Michał Bobrzyński. Portret konserwatysty, Toruń 2005

⁷ L.Piniński: Wspomnienia o Julianie Dunajewskim, w: Przegląd Współczesny, rok IV – tom XV, Kraków 1925, s.324

⁸ op.cit.s.323

Rektorzy dzielą się – jak wiadomo - na duszpasterzy i budowniczych kościołów. Szujski należał niewątpliwie do tej pierwszej grupy, Dunajewski, który rektorem był trzykrotnie – do drugiej (Collegium Novum powstała w tym czasie, to najbardziej widoczna z jego „ministerialnych” zasług). W obowiązkach reprezentacyjnych obu na głowę bił Stanisław Tarnowski. Ale już w sztuce administrowania Uniwersytetem Dunajewski nie miał sobie równych.

We wspomnianej mowie wygłoszonej w styczniu 1908 r. (w Collegium Novum właśnie) Michał Bobrzyński nazwał siebie „najbliższym uczniem, a później także świadkiem i uczestnikiem prac i trudów politycznych wielkiego męża”.⁹ Warto uzmysłwić sobie, że Szujski w sejmie krajowym zasiadał tylko raz (w czasie IV kadencji w latach 1877 – 1882). Natomiast Dunajewski z Bobrzyńskim – czterokrotnie (od V do VIII kadencji włącznie, obejmując lata 1883 - 1907).¹⁰ Obydwóch pasjonowała administracja. Obydwóch zajmowały „umiejętności polityczne”, wykraczające daleko poza uniwersytecki wymiar. Obydwaj stali się ludźmi polityki, zaprzeczając tezie, że profesorowie się do tego nie nadają. Żaden z nich – jak Szujski – nie pisał dramatów.

Latem 1873 r. przebrnąwszy przez regulaminowe kolokwium Michał Bobrzyński otrzymał veniam legendi „w obszarze prawa polskiego i jego historii”. W tym samym roku gabinet centralistyczny Adolfa Auersperga ukrócił prawa sejmu i narzucił bezpośrednio wybory do Rady Państwa, zamykając tym samym kampanię rewolucyjną. Zwycięstwo centralistów – prawem paradoksu – stało się początkiem kariery największego, a na pewno najkonsekwentniejszego przeciwnika centralizmu : Juliana Dunajewskiego, przynajmniej od kilku lat wodza stańczyków, za młodu źle „w policji zapisanego pod względem politycznym jako gorący Polak i skrajny nacjonalista”.¹¹ Potem z powodu „niepewności” profesora w Preszburgu, Lwowie i od 1861 r. w Krakowie. W Wiedniu – od początku niemal - pierwszej osoby w Kole Polskim. Teraz Dunajewski szat z powodu tryumfu centralistów nie rozdzielał. Porażki rezolucji nie rozpamiętywał. Z jednej strony pozwalał obozowi liberalnemu nacieszyć się zwycięstwem, z drugiej w mistrzowski sposób negliżował wszystkie jego wewnętrzne pęknięcia, niekonsekwencje i słabości. Powstawało wrażenie, że największe kłopoty liberalny rząd ma po liberalnej stronie. Że w sprawach zagranicznych i stosunku do Bośni i Hercegowiny gubi się i nie umie zająć stanowiska. Że politycy myślący prawdziwie państwowo, to nie brylujący na mównicy Plener, Herbat czy Suess z niemieckiej lewicy, lecz Dunajewski i Hohenwart z prawicy wspierani na dodatek przez Czechów. W końcu to Dunajewski z Hohenwarthem przesądzili o zatwierdzeniu okupacji Bośni, co Galicja – „zaborom” niechętna -

⁹ M. Bobrzyński: Julian Dunajewski. Charakterystyka historyczna, Kraków 1908, s.4

¹⁰ S. Grodziski: Studia galicyjskie, Kraków 2007, s.354 i n.

¹¹ Wspomnienia Fryderyka Zolla (1865-1948) Opracowała Irena Homola Skąpska, Zakamycze 2000, s.94

przełknęła z trudem. Liberalowie nie odnaleźli w sobie dość siły. System centralistyczny runął.

W tym samym 1879 roku, mając zaledwie trzydzieści lat Michał Bobrzyński opublikował dzieło życia, jedną z najoryginalniejszych syntez naszej historii, „Dzieje Polski w zarysie”. W tym samym roku biskupem krakowskim po niezbyt udanym Gałęckim został Albin Dunajewski, a na czele nowego gabinetu stanął polityk dobrze skądinąd znany, ex premier i przyjaciel cesarza z lat dziecinnych, Edward hr Taaffe, który po krótkim preludium z Kriegshauem powołał na ministra skarbu profesora UJ, Juliana Dunajewskiego.

Gdy więc na firmamencie polityki austriackiej rozblęła gwiazda Dunajewskiego, na firmamencie polityki galicyjskiej wzeszła gwiazda Michała Bobrzyńskiego. W Wiedniu natomiast nadal liczył się Florian Ziemiałkowski, minister do spraw Galicji w gabinecie Auersperga, ale przede wszystkim „człowiek Gołuchowskiego” namawiany przez niego do polityki „pragmatycznej”: przyjęcia liberalnej ordynacji wyborczej i objęcia ministerium, choćby wbrew opinii Galicji, a zwłaszcza krakowian. Z czasem – największy przeciwnik Dunajewskiego i Bobrzyńskiego. O wiele lepszy zawsze gracz polityczny niż polityk.¹²

Co ostatecznie przesadziło o nominacji Dunajewskiego? Fryderyk Zoll, pisał, że Dunajewski został ministrem „z inicjatywy samego cesarza, na którego jedna z mów Dunajewskiego wywarła niezwykle wrażenie”.¹³ Zdaniem Leona Pinińskiego decydujące były cechy charakteru krakowskiego profesora predestynujące go do objęcia tego urzędu (byłby Dunajewski w oczach Franciszka Józefa polską odmianą żelaznego Węgra, Kolomana Tiszy?!). Czy Dunajewski w chwili nominacji na ministra miał profesorskie długi? Czy z funduszu dyspozycyjnego spłacił je Taaffe? Czy o rentach austriackich, giełdzie i obrotach giełdowych nie miał większego pojęcia? Czy o praktycznych rzeczach dowiadywał się od Rapaporta, który później zrobił karierę finansową w monarchii lub Wielkopolanina z urodzenia, Witolda Korytowskiego, o którym tak złośliwie wypowiadał się Chłędowski?¹⁴ Możliwe. Możliwe też, że prof. Dunajewski myślał zrazu o tece ministra oświaty (do której zresztą później – bezskutecznie - „przymierzał” się Bobrzyński). Niemożliwe natomiast, żeby tekę skarbu zawdzięczał ...Florianowi Ziemiałkowskiemu (co ten tu i tam ogłędnie sugerował). Obydwaj bowiem szczerze się nie znosili. Obydwaj marzyli o Pałacu pod Kawkami, gdzie ostatecznie po śmierci Gołuchowskiego zasiadł „najlepiej może wychowany człowiek w Austrii”, Alfred hr Potocki, a po jego ustąpieniu (w 1883 roku) stoczyli bój per procura: Dunajewski opowiedział się za Kazimierzem Badenim, Ziemiałkowski – za Filipem Zaleskim, który ostatecznie wygrał (czy dlatego, że Taaffe przeczuł w Badenim następcę i rywala, to już inna sprawa). Obydwaj nieraz jeszcze wchodzili

¹² Z.Fras: Florian Ziemiałkowski (1817-1900). Biografia polityczna, Wrocław 1999

¹³ Wspomnienia Fryderyka Zolla, op.cit.s.109

¹⁴ K.Chłędowski: Pamiętniki, tom II, Wiedeń (1881 – 1901), Wrocław 1951, s.16

sobie w drogę i życia sobie nie ułatwiali. Nie zawsze też górą był Dunajewski i to niemal od samego początku. Gdy bowiem upadał rząd Auersperga wśród następców Ziemiałkowskiego wymieniano ...Juliana Dunajewskiego właśnie. Po czym ów „bankrut moralny” – jak mówiono o Ziemiałkowskim - paradujący w uniformie Plenera obronił swe „beztekostwo” (i teoretycznie mógł zabiegać o to, aby Dunajewski wziął jednak co innego). Na nic zdały się interwencje u Taaffego, żeby Ziemiałkowskiego do gabinetu nie brać. Ziemiałkowski graczem był wyborym. A Taaffe – „wybornie znający się na ludziach” - wiedział z pewnością, co robi.

W nowym gabinecie Dunajewski szybko stał się faktycznym kanclerzem państwa rozciągającym swój wpływ nie tylko na wszystkie resorty, ale i większość (to nic, że zaledwie kilku głosów) w izbie. Rządził w ten sposób przez długie 11 lat i nie można wykluczyć, że był to najlepszy okres w całej historii monarchii!. „Austria za jego ministerstwa, a nawet przez szereg lat jeszcze później, miała finanse najlepiej uregulowane ze wszystkich państw europejskich” – zapewniał znający się na rzeczy Leon Piniński.¹⁵ I dodawał, że także pod względem kultury politycznej, poziomu debat, a zwłaszcza sztuki oratorskiej lata te należałoby zaliczyć „do najświetniejszych kart parlamentaryzmu w ogóle”.¹⁶ Dunajewski, Plener, Hohenwarth, Herbat, Suess – każdy z nich był osobistością i osobowością w polityce, a o trzech pierwszych już za życia mówiono, że to prawdziwi mężowie stanu. W porównaniu z tym, co obserwowano na początku XX wieku – kiedy to rząd zurzędniczał, a parlament zdziczał – kontrast był rzeczywiście uderzający.

Skarb, który objął Dunajewski był w stanie opłakany. Stosunki kredytowe były zachwiane, koszty okupacji Bośni wysokie, deficyt finansów (także wskutek niedawnego krachu na giełdzie) głęboki, a pożyczki na pokrycie bieżących wydatków zaciągane lekką ręką, do czego zdążono się już przyzwyczaić. Na wszystkie te bolączki Dunajewski miał kilka prostych recept : „koniecznym jest tylko to, na co się znajdzie w dochodach pokrycie”. „Nie zarzyna się kury, co znosi jaja, ani krowy, co nas swym mlekiem karmi”. Urzędnik publiczny ma być „płatny umiarkowanie” i pobierać tyle tylko, ile warta jest jego efektywna praca. Każda synekura z funduszy publicznych jest nie tylko marnowaniem grosza i ubożeniem ludności, ale „wprost demoralizacją”. Osobny fundusz „inwestycyjny” zawsze mieści w sobie pokusę ukrycia deficytu i dlatego jest zbędny. Fundusz dyspozycyjny rządu powinien być szczupły (nigdy go przez 11 lat nie podniósł !!!), a każdy grosz publiczny musi być wydawany oszczędnie.

Piniński w cytowanym tu materiale przytacza taką oto „programową” wypowiedź Dunajewskiego: „Dla mnie są trzy rzeczy podstawowe w maszynie państwowej: zdrowe finanse, sprężysta, uczciwa administracja, zapewniająca ład, produkcję i zarobkowanie, a wreszcie dobre wojsko, strzegące granic. Gdy

¹⁵ L.Piniński: Wspomnienia, op.cit. 321

¹⁶ op.cit.s.324

te trzy warunki będą spełnione, reszta, jak: oświata, kultura, poprawna jurysdykcja – to wszystko łatwo się znajdzie”.¹⁷

Cały Dunajewski. Polski Oxenstierna. Nie trzeba wcale wielkiej mądrości, żeby dobrze rządzić. Trzeba natomiast jasno umieć wytyczyć sobie cele i konsekwentnie do nich dążyć. Jak to wyglądało w jego słynnej polityce fiskalnej? Źródła nowych dochodów państwa szukał głównie w podatkach pośrednich i to znów według najprostszej recepty. Opłata publiczna jest dobra, jeśli nie wymaga wielkich wyrzeczeń, jeśli ściąga się łatwo, jeśli nie sprzyja korupcji i – co najważniejsze – nie hamuje produkcji ani nie zniechęca do przedsiębiorczości. To jasne, że ustalenie tej „granicy bezpieczeństwa” (dla podatnika i dla państwa) proste już nie było i musiało budzić spory. Znamienne jednak, że największy opór przeciw takiej polityce wyszedł ze strony Ziemiałkowskiego, Zaleskiego i Grochowskiego, trzech filarów polityki krajowej: ministra do spraw Galicji, namiestnika Galicji i prezesa Koła. Poszło głównie o podatek od nafty i spirytusu (zwany w skrócie podatkiem od wódki). O nie dość polską politykę krajową i zagrożone jakoby interesy galicyjskiego przemysłu. W ich obronie zmobilizowała się nie tylko szlachecka w większości reprezentacja polska w Radzie Państwa, ale i ... liberałowie z Plenerem na czele, a nawet Węgrzy z Zalitwawii. Koalicja dziwna i przypadkowa, nakręcana przez Ziemiałkowskiego, wystarczająco jednak silna, aby obalić nie tylko projekt Dunajewskiego, ale i cały rząd. Przy okazji po Wiedniu, Krakowie i Lwowie rozeszły się plotki, że Dunajewski, właściciel zadłużonej kamienicy na Podwalu, kupił dwa domy na paryskich bulwarach i jakieś wielkie posiadłości na Węgrzech... Hrabina Helena Mierowa nazwała go publicznie złodziejem.

W swym „Szkicu do pamiętnika” pisanym już na emeryturze Bobrzyński wyznał, że drogę do kariery politycznej uTORowały mu „Dzieje Polskie w zarysie”. W Radzie Państwa zasiadł w 1885 roku i niemal natychmiast wszedł do Komitetu Egzekutywnego skupiającego reprezentantów większości w izbie i obradującego pod przewodnictwem Hohenwartha, co – jak odnotował – było jego nadzwyczajnym faworem”. Od razu też przystąpił do obrony polityki Dunajewskiego i – jak na historyka przystało – porównał go do Lubeckiego i jego polityki zwiększonych podatków konsumpcyjnych. Wkrótce został sekretarzem komisji budżetowej i jednym z najaktywniejszych uczestników budżetowych debat. W kwietniu 1887 roku w dłuższym wystąpieniu połączył reformę Dunajewskiego ze sporem czesko – niemieckim i zaapelował w obu przypadkach o ogólnopaństwowy, a nie partykularny czy partyjny punkt widzenia. Wspomniał dalej o konstytucyjnym równouprawnieniu języków i konieczności posługiwania się w wielu dziedzinach życia państwowego językiem niemieckim, po czym po takich gestach w jedną i drugą stronę poparł stanowczo projekt reform podatkowych rządu, to jest – ściślej mówiąc – program Dunajewskiego.

¹⁷ op.cit.s. 322

W 1886 roku nastąpił starego konfliktu ciąg dalszy: Dunajewski oskarżył Ziemiałkowskiego o to, że napuszcza na rząd prasę demokratyczną, a Ziemiałkowski Dunajewskiego o to, że inspiruje przeciw niemu „Czas”, a nawet sam zamieszcza tam nieprzyjazne mu artykuły. W 1888 roku podatek od wódki mało kogo w Galicji pozostawiał obojętnym. Miał on być w przyszłości wyższy i obliczany inaczej: nie od zacieru lecz od gotowego już produktu, co – jak prorokowano – doprowadzi do spadku spożycia (a więc i dochodów) i „gorzelnie zabije”. Ostatecznie właścicielom gorzelni miano wypłacić odszkodowanie. Grocholski od razu zażądał dla Galicji ponad 1 miliona złotych reńskich. Dunajewski godził się na połowę tego. Węgrzy – nie bez wpływu Ziemiałkowskiego – mówili o milionie. Galicja była podzielona, a Ziemiałkowski wyrastający na jej obrońcę, popularny jak nigdy dotąd. Co wtedy zrobił Bobrzyński? Zareagował w charakterystyczny dla niego sposób: chwycił za pióro i w wielkim pośpiechu napisał oryginalną rozprawę o prawie propinacji w dawnej Polsce, stwierdzając w konkluzji, że wszystkie te prywatne prawa propinacji „są rażącym anachronizmem wobec dzisiejszych pojęć i stosunków” oraz że powinny one być zniknąć „razem z uchynieniem stosunków poddańczych”.¹⁸ Nie przyświecał mu cel naukowy. Przyświecał cel polityczny. Dunajewski przygotował właśnie wniosek o zniesienie propinacji za odszkodowaniem. Ziemiałkowski, wytrwale organizujący „oburzenie Galicji” dowiedział się o nim z gazet.

Potem cesarz osobiście powstrzymał Koło od przejścia do opozycji, Dunajewski „dobił targu” z Grocholskim i już mogły polecieć głowy: ministerialny fotel musiał teraz opuścić Florian Ziemiałkowski, a Pałac pod Kawkami równie bezceremonialnie - robiąc miejsce dla Kazimierza Badeniego - Filip Zaleski. Dunajewski tryumfował na całej linii. Jego wpływy nigdy nie były tak wielkie. Brał odwet za wszystkie dotychczasowe porażki. We Lwowie miał teraz Badeniego, a w Wiedniu Bobrzyńskiego. Kontrolował – wydawało się – wszystko, co było do skontrolowania. „Stańczycy” rządili Galicją niepodzielnie – jak nigdy wcześniej i nigdy już potem.

Jeśli jego ówczesną osobistą pozycję można w ogóle z czymś porównać, to ewentualnie z pozycją, jaką kiedyś miał Gołuchowski. Co ich przede wszystkim różniło? Uwzględniając nawet wszystkie zmienne okoliczności czasu i miejsca, głównie stosunek do Sejmu. A raczej pogląd na wzajemny stosunek egzekutywy do legislatywy i władzy rządowej do autonomicznej. Statut krajowy w tej mierze ani specjalnie precyzyjny ani jasny nie był. Sejm mógł na przykład prowadzić debaty nad polityką rządu, ale nie mógł jego ministrów interpelować, nie mówiąc już o odwoływaniu. Mógł natomiast zgodnie z regulaminem sejmowym (z 1865 roku) interpelować namiestnika, przedstawiciela cesarza i rządu, pod warunkiem wszakże, że pod taką interpelacją zebrano by 15 poselskich podpisów. Na każdą taką interpelację namiestnik mógł jednak odpowiedzieć w dowolny sposób, wygłaszając na

¹⁸ M. Bobrzyński: Prawo propinacji w dawnej Polsce, w: Szkice i studia, t.II, Kraków 1922, s.296

przykład dwa zdania, lub też odmówić odpowiedzi. W 1874 roku Sejm wszczął więc starania o zmianę regulaminu w tym punkcie, proponując przepis dopuszczający dyskusję nad odpowiedzią namiestnika (co miało zapobiec nazbyt lakonicznym wypowiedziom i praktycznie wyeliminować możliwość odmowy odpowiedzi). Agenor Gołuchowski zareagował wtedy bardzo stanowczo: ostrzegł, że „cesarz uzna to za przekroczenie kompetencji sejmowych” i stosownej sankcji nie da (tu się zresztą nie pomylił).¹⁹ Mając zaś o namiestnikostwie wysokie pojęcie sam do ograniczania jego kompetencji ręki przykładac nie chciał. Zaocznie wchodził w ten sposób w spór z ... Julianem Dunajewskim, autorem „Zarysu organizacji władz administracyjnych dla Galicji” (z 1871 roku) i wielkim orędownikiem takiej zmiany. Dla Dunajewskiego bowiem zespolenie władzy rządowej z autonomiczną wzorowaną na belgijskiej ustawie samorządowej byłoby właśnie warunkiem powstania „sprężystej administracji”. Według tego projektu namiestnik miałby odpowiadać przed Sejmem, co zakładało formę kontroli władzy autonomicznej nad rządową i już tylko z tego powodu całe przedsięwzięcie czyniło mocno ryzykownym.

Dobrze zdawano sobie z tego sprawę i dlatego jako wniosek partii krakowskiej projekt Dunajewskiego pojawił się dopiero w 1876 roku. Gołuchowski od roku już nie żył. Stańcyzy natomiast szli do wyborów pod firmą Stronnictwa Reformy i w programie ujęli również postulat gminy zbiorowej, zapowiadając zniesienie rozdziału między dworem, a wsią i ogólnie pracę nad podniesieniem ludu. W 1877 roku wniosek jednak odłożono. Sytuacja międzynarodowa była niepewna. Niektórzy mówili o groźbie nowej insurekcji. Co innego zaprzętało umysły. W 1881 roku, gdy w Sejmie do wniosku powrócono obserwowano już większą ostrożność posłów z jednej strony i słabnący impet ideowy stańczyków z drugiej. Większość w izbie była teraz wnioskowi przeciwna. Nie pomogła heroiczna obrona Zatorskiego. Wniosek upadł.

Stefan Kieniewicz zwrócił swego czasu uwagę na to, że choć synteza Bobrzyńskiego nie była pamfletem agitacyjnym za wnioskiem Dunajewskiego, to podobieństw myśli i skojarzeń było w niej całe mnóstwo.²⁰ Z administracji uczynił historyk krakowski oś swej syntezy, a z „siły i sprężystości władzy rządowej” – warunek rozwoju narodu (słowo „sprężystość” często pojawia się w tekstach obu!). Cierpkie uwagi o szlachcie kresowej mogły być odczytane jako aluzja do „podolaków”, a myśl o „przesadnym u nas umiłowaniu wolności” jako aluzja do demokratów. W rezultacie dyskusja nad wnioskiem Dunajewskiego na IV sesji Sejmu IV kadencji nieoczekiwanie wzięła taki obrót, że nie wiadomo nieraz, przeciwko komu: Dunajewskiemu czy Bobrzyńskiemu posłowie występowali. Bobrzyński musiał pamiętać o tym dobrze.

¹⁹ Najwięcej o tym z przywołaniem źródeł S.Grodziski: Sejm Krajowy Galicyjskie 1861 – 1914, Warszawa 1993, s.89

²⁰ S.Kieniewicz: Tło historyczne „Dziejów Polski” Bobrzyńskiego, „Przegląd Historyczny”, 1948, t.37

Przemawiając nad grobem Dunajewskiego jeszcze raz obszernie do tego powrócił. Kwestię niedosłej stańczykowskiej reformy postawił niemal obok tragizmu naszych dziejów. Dunajewskiemu przypisywał własne myśli. Myśli Dunajewskiego brał za własne.

Warto dodać, że przynajmniej symbolicznie sprawa wniosku Dunajewskiego na tym się nie skończyła. Jeszcze przynajmniej dwa razy dwaj namiestnicy, Badeni i Bobrzyński otwarcie nawiązywali do niej w mowach inauguracyjnych wygłaszanych w Sejmie lwowskim. Badeni uczynił to jeszcze za życia Dunajewskiego, Bobrzyński – już po jego śmierci, obydwaj zawsze uważający się za jego uczniów. Z czasem – na własne życzenie - dołączył do nich jeszcze jeden namiestnik, Leon Piniński - hrabia, jak Badeni i profesor, jak Bobrzyński, choć z żadnym nigdy nie był blisko. Uczniów Dunajewskiego przybywało... Mało kto w Galicji nosił równie dobre nazwisko.

Ministerialną karierę Florian Ziemiałkowski rozpoczął swego czasu od długiego, sześciotygodniowego ... urlopu.²¹ Od urlopu też rozpoczął swoje urzędowanie przy Himmelfortgasse Julian Dunajewski, choć na jego usprawiedliwienie trzeba dodać, że na wilegiaturę do Bad Ischl kazał sobie dostarczać urzędowe dokumenty. Pierwsze miesiące, a nawet lata Dunajewskiego w Wiedniu nie były łatwe. Do prac biurowych wciągnięty nie był. Czytanie stosów dokumentów „bardzo go niecierpliwiło”, a audiencje nudziły. Miewał w związku z tym humory i zaskakując wszystkich potrafił zamknąć się w gabinecie, położyć na szezlongu i „czytać najnowsze francuskie romanse”.²² Z profesorskim stylem życia i bycia (a także pewnym rodzajem manifestacji niezależności) nie rozstał się zresztą nigdy. Zrazu widziano w tym nieznośne zarozumialstwo. Z czasem – sympatyczne dziwactwo.

Właściwe urzędowanie rozpoczął Dunajewski od powołania urzędników i wyłonienia prezydium ministerstwa. Na radców ministerstwa powołał dwóch Polaków: wspomnianego już Witolda Korytowskiego i Habdanka Hankiewicza, do niedawna sekretarza Uniwersytetu w Krakowie i docenta statystyki, postać mało raczej znaną, teraz szefa prezydium. Obie te nominacje część wiedeńskiej prasy przyjęła z dużą rezerwą. Narzekano, że nowy minister z punktu rodakami się otoczył, uprawia polskie gospodarstwo i zbyt często zapomina, że w Wiedniu mówi się po niemiecku. Po polsku bowiem poza Hankiewiczem i Korytowskim minister rozmawiał jeszcze z „ukochanym swym prezydialistą (...) uwielbiającym swego szefa”, baronem Józefem Schenkiem i ministrem wojny, lwowianinem, Bauerem (obydwaj narodowości „austriackiej”).²³ Do tego dochodziliby Ludwik hr Wodzicki i Rapaport, stali jego goście oraz – z czasem - przynajmniej połowa kolonii polskiej w Wiedniu. „ W pałacu oni arcyksięcia Eugeniusza, w pysznych salonach dzisiejszego Ministerstwa Finansów zastałem

²¹ Z.Fras: Florian Ziemiałkowski, op.cit.s.162

²² K.Chłędowski: Pamiętniki, op.cit.s.19

²³ Wspomnienia Fryderyka Zolla, op.cit.s. 92, 118, 134

naraz niemal to towarzystwo, które widywałem w Krakowie za uniwersyteckich czasów (...) Uczułem się zaraz pomiędzy swymi” – wspominał Kazimierz Chłędowski.²⁴ Przy Himmelfortgasse istotnie więc mówiło się po polsku - może nie częściej niż po niemiecku, ale i niewiele rzadziej.

Inicjatywa powołania instytucji finansowej rządu, Banku Krajów Koronnych (Landerbanku) wyszła najprawdopodobniej od wspomnianego kilkakrotnie dr Arnolda Rapaporta. Kapitał założycielski był w niemałym stopniu francuski, a na czele banku stanął, powołany przez samego cesarza, Ludwik hr Wodzicki, dotychczasowy marszałek krajowy, człowiek, który „pod względem towarzyskim zajmował w Wiedniu bardzo dobre stanowisko, pod względem finansowym – żadne”, dobry znajomy Dunajewskiego, Taaffego i ... Rapaporta. Założony w ciągu dwóch tygodni Landerbank oddał rządowi niemałe przysługi. Doprowadził mianowicie do powstania trzech dzienników politycznych: Presse (tzw. starej) Fremdenblattu, który wkrótce stał się niemal organem Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Wiener Extrablattu adresowanego do „szerszej publiczności”. Wspierał też „Przegląd Lwowski”, narażając się na surową krytykę „Czasu” i całego środowiska krakowskiego. Nawet jednak w tym przypadku Dunajewskiego oszczędzano. Wszystkiemu winny był Ludwik Wodzicki. To on miał stać za „Przeglądem” – tym „organem Landerbanku” i dyskryminować inne gazety. To na nim skupiła się niechęć galicyjskiej opinii publicznej. Dunajewskiego z Landerbankiem – nie tylko zresztą w Galicji – łączono przeważnie w dobrych chwilach: gdy była mowa o funduszach, kredytach, pożyczkach i indemnizacjach. Może więc o to w sumie chodziło. Sukcesy banku miały być sukcesami Dunajewskiego albo ewentualnie Taaffego, porażki natomiast – sprawą Wodzickiego.

W miarę jak powracała równowaga finansową Dunajewski mógł zająć się tą działalnością, która ministrowi skarbu, osobie zwykle najmniej popularnej w każdym rządzie, przynosi nieraz popularność. Mógł asygnować kredyty na cele gospodarcze i kulturalne. Zrobił – nie tylko dla Galicji – dużo. To za jego urzędowania rozbudowano koleje żelazne w Galicji, przeprowadzono melioracje, znaleziono środki na budowę Collegium Novum Uniwersytetu i dokonano wielkiego dzieła spłaty i konwersji długów krajowych Galicji. Opozycja niemiecka nazwała go kiedyś z przekąsem „Finanzminister für Galizien” i oskarżała o to, że dla niej eksploatuje fiskalnie chłopów ... alpejskich. W kraju wielu uważało, że Dunajewski o Galicji zapomniał.

To wielce prawdopodobne, że dyktat ministra finansów w rządzie do miłych nie należał. Odmówić potrafił każdemu: Bauerowi, Gautschowi i Taffemu. Pierwszemu nie dał na budowę strategicznej linii kolejowej przez Bośnię, a drugiemu na cele oświatowe. Nic nie pomagało wstawiennictwo u Taaffego, który bezradnie rozkładał ręce ani skarga u cesarza, który zdesperowanego ministra odsyłał zwykle do ...Taaffego. Minister handlu, Bacquehem wolałby już raczej „z ludożercami konferować aniżeli z ministrem

²⁴ K.Chłędowski: Pamiętniki, op.cit.s.15

finansów”. Gautsch „nie mógł z nim wytrzymać”. Niemcy z opozycji nie chcieli mu darować zdania: Wir können auch ohne die Deutschen regieren”, a Filip Zaleski, nowy minister dla Galicji, na pewno do przyjaciół nie należał.

Poza „despotycznym temperamentem” Dunajewskiego miał rząd o wiele poważniejszy problem. Taaffe postanowił rozwiązać konflikt czesko – niemiecki i sondował możliwość modus vivendi z liberałami. Staroczesi, na których opierał się rząd coraz wyraźniej tracili wpływy na rzecz młodoczechów. Wśród Polaków natomiast coraz większą rolę odgrywał Stanisław Madeyski, który „żelazny pierścień” od dawna uważał za anachronizm, a krytykę biurokracji niemieckiej za przesadną.²⁵ Plener, atakując Dunajewskiego wyraźnie zaczął teraz oszczędzać Taaffego. Czy Taffe z kolei ulegał presji Bismarcka? Może. Może też zresztą wieloletni układ polityczny w parlamencie przeżywał się i pojawiała się pragnienie korekty albo zmiany.

Rzecz w tym, że Dunajewski o niczym takim słyszeć nie chciał. Polityka w jego ujęciu nadal dzieliła się na federacyjną i centralistyczną, a kto w niej był dlań sojusznikiem dziś, ten powinien nim być i jutro. Gautscha więc, zwolennika korekty, znosił coraz gorzej, a i wobec Taaffego, którego dotąd traktował oględnie stawał się coraz częściej „niegrzeczny”.²⁶

22 stycznia 1891 roku na nadzwyczajnym posiedzeniu zebrała się rada ministrów. Przewodniczył jej sam Franciszek Józef, a głównym mówcą był premier Edward Taffe, który w konkluzji długiej mowy opowiedział się za zmianą kursu rządu. Dunajewski ostro zaoponował. Siły w gabinecie były „pół na pół.” W związku z tym cesarz zarządził półgodzinną przerwę. Po niej albo w jej trakcie – jeśli wierzyć informacjom Zolla – zdanie nieoczekiwanie zmienił Filip Zaleski, który opowiedział się po stronie premiera, wyjaśniając że jako sługa cesarza spełnia prawdopodobnie jego wolę. Na to wysoce poirytowany Dunajewski oświadczył, że uważa się nie za sługę cesarza, lecz jego doradcę i przy swoim zdaniu obstaje. Następnie, nie mogąc nic uzyskać jeszcze tego samego dnia złożył wniosek o dymisję.²⁷ Dzień później Rada Państwa została rozwiązana i rozpisano nowe wybory. Dunajewski zaś – jak to w odręcznym piśmie Franciszka Józefa ujęto – przeszedł „na własną prośbę” w stan spoczynku – odznaczony na odchodnym wielką wstęgą orderu św. Szczepana, najwyższym odznaczeniem cywilnym w Austrii i powołany do Izby Panów.

Wraz z jego odejściem zaczął się w Austrii okres prowizorium (liczony albo do rządów Badeniego albo do końca istnienia monarchii). Na jego miejsce przyszedł całkowicie bezbarwny, dr Emil Steinbach, dotychczasowy szef sekcji w ministerstwie sprawiedliwości. Przeprowadzono wybory, które niewiele nowego wniosły. „Prawica (...) nie uległa osłabieniu, ale lewica nie stała się silniejsza. Obie usiłują utworzyć większość przez uzupełnienie delegacją polską, która usiłuje załatwić po cichu swoje najukochańsze punkty

²⁵ J.Radzyner: Stanisław Madeyski 1841 – 1910. Ein austro – polnischer Staatsmann im Spannungsfeld der Nationalitätenfrage in der Habsburgermonarchie, Wien 1983

²⁶ K.Chłędowski: Pamiętniki, op.cit.s. 115

²⁷ Taką wysoce prawdopodobną wersję przedstawił F.Zoll w: Wspomnienia, op.cit.s.113-115

programowe” – pisał Aloes Lichtenstein.²⁸ Kilka tendencji warto jednak odnotować. Umiarkowanych staroczechów zdominowali radykalni młodoczesi, a liberałowie od Plenera z coraz większym trudem odpierali teraz ataki rozmaitej maści nacjonalistów i chrześcijańsko społecznych.

Dunajewski natomiast powrócił do Krakowa na Podwale i jeśli się stamtąd ruszał, to częściej celem podróży był Lwów niż Wiedeń. Dla konserwatystów ze wschodu i zachodu kraju pozostawał opoką. I – mimo coraz słabszego zdrowia – żelaznym kandydatem na marszałka lub namiestnika, co było przede wszystkim wyrazem osobistego hołdu składanego jego osobie. W 1895 roku Dunajewski poparł stanowczo Kazimierza Badeniego, gdy ten obejmował urząd premiera w Wiedniu. Cesarz – zwracając się Badeniego – wspominał zresztą o zasługach ministra skarbu. Miał mianowicie Badeni stać na straży równowagi finansowej zaprowadzonej w monarchii przez Dunajewskiego. Ponieważ zaś resort skarbu prowadził w nowym gabinecie inny rodak, Leon Biliński jeden z najważniejszych i najtrudniejszych resortów stawał się nad Dunajem polską specjalnością.²⁹

Nikommu jednak nie „kibicował” Dunajewski tak gorąco, bezwarunkowo i konsekwentnie, jak Michałowi Bobrzyńskiemu. Nie można zresztą wykluczyć, że kilka jego niepowodzeń w Wiedniu przypisywał ... sobie, a raczej niechęci przenoszonej z mistrza na ucznia, a także wspólnym bojom, za które teraz Bobrzyński pozbawiony jego wsparcia płacił. Nie przestawał więc podtrzymywać go na duchu, radzić, doradzać i zapewniać, że „da Bóg” dożyje jeszcze chwili, gdy obejmie on urząd, którego mu „od dawna życzy”.³⁰

Z drugiej strony Bobrzyński nigdy nie sądził Dunajewskiego inaczej niż ściśle „według siebie”, choć nie było nikogo, o kim by wyrażał się z równą atencją. Będąc jednak człowiekiem jednej idei – „silnego rządu” – przypisywał Dunajewskiemu podobne (o ile nie identyczne) upodobania i skłonności (jeśli już nie obsesje!). Miałby więc Dunajewski u schyłku życia oddawać się głównie myślom nad usprawnieniem administracji, która powinna być „sprężysta” i przekazać potomnym coś w rodzaju testamentu, którego wykonawcami powinni być wszyscy rozumni rodacy. Miałby, górując nad innymi dołączyć do tych „najświetniejszych polityków i mówców, którzy poczynając od Modrzewskiego i Skargi w dawnej Rzeczypospolitej o dobry rząd na próżno wołali”.³¹

Trzeba zresztą dodać, że nie tylko Bobrzyński i nie tylko tuż po śmierci Dunajewskiego uważał go za jednego z największych polityków polskich doby porozbiorowej. Dla wielu współczesnych było jasne, że jego miejsce jest gdzieś koło Ksawerego Lubeckiego (o ile nie wyżej!) i że przyszłość będzie mu sprzyjać, a historycy („przyszły Plutarch”) docenią jego format. Stało się

²⁸ cyt. za J. Buszko: Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848 – 1918, Warszawa 1996, s. 147 - 148

²⁹ W. Łazuga: „Rządy polskie” w Austrii. Gabinet Kazimierza hr. Badeniego 1895-1897), Poznań 1991

³⁰ List Juliana Dunajewskiego do Michała Bobrzyńskiego z 31 I 1893 r., Teczki Bobrzyńskiego BJ, sg. 8079 III, k. 19

³¹ M. Bobrzyński: Julian Dunajewski, op. cit. s. 27

inaczej. Podzielił los... Gołuchowskiego. Historycy zajęli się Szujskim, Bobrzyńskim, Zybkiewiczem, Dzeduszyckim, Madeyskim, Smolką, a nawet jego największym przeciwnikiem, Florianem Ziemiańskim. Natomiast ani Gołuchowskim ani Dunajewskim obszerniej nie zajął się dotąd nikt. W rezultacie Gołuchowskiego w świadomości historycznej Polaków przysłonił margrabia Wielkopolski z Królestwa. Dunajewskiego zaś - kto wie czy nie najlepszego austriackiego ministra i największego „stańczyka” – jego uczniowie i następcy: Biliński, Korytowski, Zaleski i przede wszystkim ten, który się na niego powoływał najczęściej... Michał Bobrzyński.

Dunajewski – najwszechstronniejszy i najzdolniejszy z nich wszystkich - wciąż czeka na swego biografę.